

Wojciech Stanisławski: Joachim Lelewel. Za tym bibliofilem szli na barykady

Niesłuchanie odkrywcy jako historyk, pisał jednak stylem przyciężkim. Ale za jedno zdanie: „Za wolność naszą i waszą!”, powinien otrzymać tytuł pierwszego copywritera wśród rewolucjonistów – pisze Wojciech Stanisławski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lelewel. Opcja republikańska”.

Ponadprzeciętnie uzdolnieni dziesięciolatkowie, kolekcjonerzy map i owadów, mimochodem opanowujący liczne języki, często stają się poważnymi naukowcami. Ich rodzice, a zwłaszcza ciotki, są zachwyceni posiadaniem cudownego dziecka, choć są i tacy, którzy cedzą przez zęby słówko „nerd”.

Do Lelewela pasowałyby oba te określenia. Wątki jako dziecko (sztukę chodzenia opanował ponoć w czwartym roku życia), już jako kilkulatek chłonał wszelką wiedzę i spisywał własną encyklopedię. Przez większość czasu kształcił się jako ekstern. Rozwiązanie to 200 lat temu było znacznie popularniejsze w edukacji niż dziś, ale Lelewel był i tu przypadkiem szczególnym. Nawet tytuł doktorski otrzymał zaocznie, od Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w roku 1820.

Miał już wówczas za sobą pierwszy cykl wykładów z historii powszechnej, ogłoszonych w roku 1815 w Wilnie, próby pracy w strukturach administracyjnych Księstwa Warszawskiego i posadę bibliotekarza na restytuowanym Uniwersytecie Warszawskim. Tę ostatnią wykorzystał zresztą do tworzenia fundamentów polskiej bibliografii. Dopiero w roku 1821 otrzymuje nominację na katedrę historii na uniwersytecie w Wilnie. Na wykładzie inauguracyjnym gromadzi, rzecz niespotykana, półtora tysiąca osób!

Dużo talentów, poszukiwania oparcia w trzech miastach akademickich – co w tym dziwnego? Tyle, że te trzy miasta leżą w trzech, a właściwie w czterech różnych państwach

Tych kilka powyższych zdań udało się napisać tak, jakbyśmy mieli do czynienia ze wzlotem kariery obiecującego humanisty z początków XIX wieku. Dużo

talentów, poszukiwania oparcia w trzech miastach akademickich – co w tym dziwnego? Tyle, że te trzy miasta leżą w trzech, a właściwie w czterech różnych państwach: młodość Lelewela upływa bowiem w pierwszym ćwierćwieczu po ostatecznym podzieleniu w 1795 roku ziem Rzeczypospolitej między trzy sąsiadujące z nią potęgi: Prusy, Austrię i Rosję. To zaś oznacza, że Warszawa, w której Lelewel w roku 1811 próbował sił jako sekretarz w Ministerium Spraw Wewnętrznych była stolicą powołanego przez Napoleona i satelickiego wobec Francji Księstwa Warszawskiego. Ta Warszawa, w której w siedem lat później porządkował zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej to już stolica Królestwa Polskiego – państwa stworzonego na mocy postanowień Kongresu

Wiedeńskiego, autonomicznego, lecz połączonego osobą władcy z Rosją. Kraków, skąd przyszedł dla Lelewela doktorat, to stolica Rzeczypospolitej Krakowskiej – miniaturowego miasta-państwa, tkwiącego w szczelinie między Austrią a Rosją, któremu przyznano kruchą i wątpliwą niezależność na tymże Kongresie Wiedeńskim.

Wreszcie Wilno, gdzie Lelewel przyjmowany jest ekstatycznie w roku 1821, dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego. To jedno z pierwszych miast dawnej Rzeczypospolitej, od roku 1795 z kilkumiesięczną „napoleońską” przerwą pozostające pod panowaniem Rosji i obdarzone – jak na ironię zaszczytem bycia stolicą guberni.

Wtajemniczenia? W paleografię, nie w masonerię

Już to proste wyliczenie, nie uwzględniające wszystkich niuansów polityki międzynarodowej tego czasu pokazuje, pod jakimi ciśnieniami przyszło działać Lelewelowi. Nie był typem polityka: stronił od kularowych negocjacji, nie był sprawny w intrygach. Co więcej, jak się zdaje, wobec wielu publicznych wzruszeń zachowywał dystans na granicy obojętności. „Nie angażował się uczuciowo po stronie Napoleona”, można przeczytać w jego naukowym biogramie, choć to zdanie nie oddaje, jak wielkim było to ewenementem wśród zaangażowanych politycznie Polaków w początku drugiej dekady XIX wieku.

Naprawdę fascynowała go sfragistyka, numizmatyka wczesnego średniowiecza, paleografia. Jego pierwsza publikacja (1807) traktowała o „Eddie poetyckiej”, wykłady prowadził z metodologii badań

historycznych. Fascynowały go nauki pomocnicze historii. Był nowatorem na skalę europejską, jeśli chodzi o historię historiografii, wykorzystanie i interpretację danych kartograficznych i geograficznych, badał krój czcionek starodruków i motywy na monetach. Zarazem odznaczał się niezależnością myślenia, odwagą i skłonnością do szerszej refleksji. Zastanawiając się nad kierunkiem rozwoju dziejów Polski zwracał uwagę na zwiększanie się swobód kolejnych warstw i stanów społecznych, co określał mianem „gminowładztwa”. Do tego żywił romantyczny zachwyt nad „wolnością” jako wartością społeczną i tymi, którzy byli jej heroldami, bodaj i w czasach starożytnych. Wszystko to wystarczyło, by politycy z nominacji Petersburga kontrolujący polskie życie społeczne i naukowe, uznali go za osobę podejrzaną.

Odznaczał się niezależnością myślenia, odwagą i skłonnością do szerszej refleksji

Z obowiązków wykładowcy w Wilnie został Lelewel zwolniony w 1824 roku. Zawdzięczał to Nikołajowi Nowosilcowowi,

prowadzącemu w tym mieście śledztwie przeciwko spiskom studenckim, zaufanemu współpracownikowi cara Aleksandra I i twórcy siatek policyjnych nadzorujących Polaków w Królestwie Polskim i w Imperium Rosyjskim. Osiadłszy w Warszawie, przez kilka lat utrzymuje się jedynie z doraźnych stypendiów i honorariów, pracując nieprzerwanie. Do Rosjan nie żywi urazy. Liberałowie rosyjscy (na ile formacja taka mogła dojść do głosu w pierwszych latach panowania Mikołaja I) czytują go, cytują i zapraszają na członka kolejnych towarzystw naukowych.

Polityka zapukała do drzwi

W Królestwie Polskim znacznie łatwiej jednak o demonstrowanie sympatii liberalnych. Joachim Lelewel w roku 1828 zostaje posłem na Sejm Królestwa Polskiego gdzie, związany z tzw. stronnictwem kaliszczan, opowiada się za wolnością prasy, jawnością obrad sejmowych, liberalizacją prawa rodzinnego. Do dziś trwają spory, na ile głęboko tkwił w różnego rodzaju spiskach i konspiracjach, od wolnomularstwa (które w Królestwie Polskim rychło przybrało charakter wywrotowy) po spiski karbonariuszy. Badania na źródłach wskazują jednak, że raczej sympatyzował z tymi strukturami niż angażował się w nie głęboko. Młodych, wychowanych na Schillerze, mniej jednak interesowała jego „Historyczna paralela Polski z Hiszpanią” (pierwszy w polskiej historiografii przykład komparatystyki sensu stricto), bardziej – jego wizja greckich i rzymskich tyranobójców. To polityka stuknęła do jego drzwi, nie odwrotnie.

W sposób decydujący zastukała 21 listopada 1830, na osiem dni przed wybuchem zrywu skierowanego przeciw władzy namiestnika Rosji w Warszawie. Młodzi oficerowie dość już mają aresztowań, cenzury, dziesiątków sprzecznych z konstytucją Królestwa Polskiego posunięć brata Mikołaja I, czyli Wielkiego Księcia Konstantego, sprawującego w Królestwie Polskim rządy silnej ręki. Wieczorem historyka odwiedza stojący na czele sprzysiężenia oficerów Piotr Wysocki z dwoma towarzyszami. Lelewel, przejęty ciężką chorobą ojca, oderwany od pisania, udziela odpowiedzi ogólnikowych: tak, on sam poprze zryw na pewno, a i za Sejm, w którym zasiada, gwarantuje. Przez „zryw” rozumie zresztą raczej obalenie rządów Konstantego niż wojnę z Rosją na pełną skalę.

Kiedy, w żałobie po śmierci ojca, pojawi się w kuluarach Sejmu w 9 dni później, przekona się, jak wiele się dokonało, ile szans zostało zmarnowanych. 29 listopada oficerowie przejęli władzę w mieście, po czym przekazali ją w ręce polskiej elity politycznej Królestwa. Ta, świadoma potęgi Petersburga, niechętna „rozpalonym głowom młodzików”, waha się, czy rozpocząć walkę zbrojną i jakie postawić sobie cele.

*To jego autorstwa było hasło
„Za waszą wolność i naszą”
skierowane do rosyjskich
żołnierzy, idących na
Warszawę*

Lelewel zarówno emocjonalnie, jak pokoleniowo znajduje się między tymi dwoma środowiskami.

Dostrzega potrzebę „rewolucji socjalnej”,

przez co rozumie „ulepszenia stanu wszystkich klas narodu”. Najpierw jednak chce zagwarantowania niepodległości. W oczach starców w rządzie jest demagogiem, w oczach oficerów – autorytetem. Temu drugiemu faktowi zawdzięcza powołanie go do rządu na podrzędne w warunkach insurekcji stanowisko „p.o. ministra wyznań i oświecenia”. Nie ma wystarczających wpływów, żeby decydować o kierunku działań czy decyzjach strategicznych, gdy rozpocznie się na dużą skalę wojna polsko-rosyjska. Jako dorastający w epoce romantyzmu, a zarazem wychowawca poetów, którzy pisać będą w tym duchu, sprawdza się w słowie. To jego autorstwa było hasło „Za waszą wolność i naszą” skierowane do rosyjskich żołnierzy, idących na Warszawę.

Najlepsza polska fraza

„Za waszą wolność i naszą walczymy” – taki był sens hasła, wyszywanego w dwóch językach na sztandarach. Wolno powątpiewać, czy przekonywało ono rosyjskich żołdatów, mobilizowanych do walki półniewolniczą dyscypliną i najczęściej niepiśmiennych. Pozostało jednak w polskiej tradycji. Przez kolejne pół wieku wznoszone było co i raz w kolejnych insurekcjach na terenie całej Europy, wszędzie tam, gdzie Polacy angażowali się w walkę przeciw lokalnym tyranom przekonani, że wzrost wolności w Europie musi doprowadzić do wolności również na ziemiach polskich. A i później to zdanie, jedno ze świetniejszych wśród polskich „skrzydlatych słów”, odzywało się amarantowym echem.

Na razie jednak powstanie listopadowe upadało: pod naciskiem kolejnych rosyjskich ofensyw, wobec pruskiej i austriackiej blokady granic i transportów broni. Lelewel opuścił Warszawę 8 września 1831, uchodząc wraz z całym rządem przed rosyjskim oblężeniem. Pod drodze, w miasteczku Zakroczym, otrzymał – puste gesty – „pełną” nominację ministerialną. Sam na ostatnim posiedzeniu Sejmu zdobył się na gest nierównie bardziej znaczący: postulował ustanowienie nowego odznaczenia, „Gwiazdy wytrwałości”, dla Polaków którzy, pozostając na ziemiach Królestwa, trwać będą w oporze przeciw zaborcom. Odznaczenie nie zostało ustanowione, chociaż przez kolejne lata nie zabrakłoby dam i kawalerów godnych tej nominacji.

Kolejnych trzydzieści lat jego życia to jakby powrót do dwóch nakreślonych wyżej kolein, równoległego życia politycznego i (nierównie bardziej intensywnego) naukowego. W tym pierwszym odnosił, jak każdy polityk emigracyjny, zmienne i coraz mniejsze sukcesy. Do tych niepowodzeń przyczyniała się zapewne i jego

osobowość, brak talentu do działania publicznego na dużą skalę, i sytuacja w Europie: polska sytuacja, wobec solidarności trzech państw zaborczych, wydawała się beznadziejna. Lelewel tworzy jeden z kilku konkurujących wśród emigrantów „komitetów politycznych”, opowiada się za sięgnięciem po kartę rewolucji społecznej na ziemiach polskich i w całej Europie Środkowej. Ta działalność rychło zaniepokoi władze Francji, które deportują go do bezpiecznej, mieszczańskiej, położonej trochę na uboczu wydarzeń (choć w sercu Europy) Belgii. Stamtąd Lelewel prowadzi obfitą korespondencję, inspirować kolejnych emisariuszy do kraju, wspierać komitety rewolucyjne i radykałów na całym kontynencie – nigdy jednak nie osiągając natychmiastowego sukcesu.

Złote monety widywał tylko w cudzych zbiorach

W dwóch pokojach, mieszkając w pojedynkę, odmawiając nie tylko stypendiów, lecz i płatnych posad naukowych, pisał niezmiernie o wszystkim, co historyczne, od średniowiecznych arabskich opisów innych krajów po monety Merowingów. Cecha charakterystyczna „cudownych dzieci”: z młodzieńca w fantazyjnie zawiązanej chuście na szyi i z bujnymi bokobrodami (takim przedstawiają go rysunki z lat 20.) błyskawicznie przeistoczył się w starca: zaniedbanego, okrytego dziwnymi narzutkami, bezustannie palącego fajkę.

Tyle, że do tego starca pielgrzymować będą wysłannicy z wszystkich trzech zaborów, zderzając się w drzwiach z brytyjskimi i francuskimi mediewistami. „Numismatique du Moyen-Âge”, wydana w 1835, okazała się większym sukcesem niż uruchamiana w tym samym roku, przy wsparciu Lelewela, wyprawa na ziemie polskie „emisariuszy”,

przekradających się z zamiarem agitacji. „Geographie du Moyen-Âge”, która ukazała się w kilkanaście lat później, chętniej była czytana na uczelniach europejskich niż manifesty Wiosny Ludów.

*Zostało po nim sto
kilkadziesiąt tomów prac i
kolekcja średniowiecznych
map, przekazana dziwnymi
kolejami losu do Wilna i
katalogowana jeszcze przez
sowieckich inwentaryzatorów*

Trzymał w ręku nici korespondencji i spisków, ale nie zdołał utkać z nich nic równie porywającego jak tamte sztandary, po polsku i po rosyjsku głoszące „wolność naszą i waszą”.

Rozmawiał o nich jeszcze w 1855 roku z Aleksandrem Hercenem, przywódcą liberalnej emigracji rosyjskiej. W międzyczasie porządkował już jednak rozpełzające się wszędzie notatki i przekazywał je do bibliotek. Czekał na Lato Ludów.

Zmarł, zanim nadeszło, 29 maja 1861 roku, w paryskiej lecznicy doktora Dubois. Na ziemiach polskich, zwłaszcza tych pod panowaniem rosyjskim, gdzie właśnie po śmierci cara Mikołaja wzbierały nadzieje i emocje przed kolejnym powstaniem, organizowano liczne akademie i nabożeństwa żałobne. W Paryżu – tylko kolejny polski grób na cmentarzu Montmartre. Nad grobem przemówił Ludwik Wołowski, polski emigrant, od lat już robiący karierę w bankowości francuskiej. Chcąc demokratycznej wymowy, organizatorzy pogrzebu doprosili do grona przemawiających nad grobem paryskiego robotnika i rabina, chociaż Lelewel z jedną ani z drugą sferą nie miał zbyt wiele wspólnego.

Zostało po nim sto kilkadziesiąt tomów prac i kolekcja średniowiecznych map, przekazana dziwnymi kolejami losu do Wilna i katalogowana jeszcze przez sowieckich inwentaryzatorów. Do tego – zaszczyt cokolwiek pachnący oksymoronem: najbardziej klasycyzujący wiersz napisany przez najbardziej romantycznego poetę polskiego. Tak bowiem trzeba określić dłuższy poemat „Do Joachima Lelewela”, napisany w 1822 przez Adama Mickiewicza na wiadomość, że uwielbiany profesor historii wznowił wykłady. Długi wywód trzynastozgłoskowcem ukazuje „pochód wolności przez kraje”. I do tego tych pięć słów, „Za wolność naszą i waszą”, na wypadek, gdyby pochód ten się opóźniał.

dr Wojciech Stanisławski

Artykuł pierwotnie opublikowało Muzeum Historii

Polski: <http://muzhp.pl/pl/c/2458/joachim-lelewel-za-tym-bibliofilem-szli-na-barykady>